

Polish A: literature – Higher level – Paper 1
Polonais A : littérature – Niveau supérieur – Épreuve 1
Polaco A: literatura – Nivel superior – Prueba 1

Wednesday 10 May 2017 (afternoon)
Mercredi 10 mai 2017 (après-midi)
Miércoles 10 de mayo de 2017 (tarde)

2 hours / 2 heures / 2 horas

Instructions to candidates

- Do not open this examination paper until instructed to do so.
- Write a literary commentary on one passage only.
- The maximum mark for this examination paper is **[20 marks]**.

Instructions destinées aux candidats

- N'ouvrez pas cette épreuve avant d'y être autorisé(e).
- Rédigez un commentaire littéraire sur un seul des passages.
- Le nombre maximum de points pour cette épreuve d'examen est de **[20 points]**.

Instrucciones para los alumnos

- No abra esta prueba hasta que se lo autoricen.
- Escriba un comentario literario sobre un solo pasaje.
- La puntuación máxima para esta prueba de examen es **[20 puntos]**.

Dokonaj interpretacji **jednego** z podanych tekstów.

1.

Z metrem sprawa jest higieniczna, epidemiologiczna. Nie mieści mi się to w głowie, że w tym postmodernistycznym, a właściwie postfizycznym, POSTREALNYM świecie nagle – coś takiego. Przyjaźń przez Facebook, sport na konsoli, [...] wychowywanie dzieci przez Skype'a, martwe ryby w rzekach, martwe ptaki na drzewach, martwe drzewa; hologramy, wakacje w kosmosie, żele antybakteryjne i żele probiotyczne, i żele anty-probakteryjne dwa w jednym, i nagle w tym wszystkim nadjeżdża wagon metra. Po brzegi pełen buzującej, tętniąco-pulsującej, skłębionej, namolnej, bezładnej, fizycznej do szaleństwa masy ludzkiej!

Drzwi zamykają się, zasklepia się wokół mnie niekontrolowana fizjologiczna bryła. W biały dzień, w kraju wysoko rozwiniętym, przylegam całą powierzchnią ciała do ciał innych ludzi. Słyszę bicie ich serc, szum mózgow, szmer krwiobiegów, czuję wilgoć oczu i turgor jam brzusznych ogarniętych procesami digestywnymi; monotony ambient życia, którego jestem częścią. Wszędzie uszy, zanieczyszczone pory, plamy wątrobowe, turbany, perfumy, zęby, oddechy, flory bakteryjne, otwarte rany, włosy dzieci, plastry na odciskach, wąsy, z którymi jednam się, zespalam, skłębiam, zlepiam. Wysycenie wagonu ciałami zdaje się tak wysokie, jakby błony dzielące poszczególne jednostki mogły zwyczajnie pęknąć i pozwolić zbić się nam w jedną wielką bezgraniczną masę.

Drzwi otwierają się na Royal Barber Street i ci, co pracują tam w wielkim biurówcu Sony, próbują wyjść. Wiją się, próbują odłączyć, wyczepić – bezskutecznie! Gapię się z zażenowaniem na ich histeryczne szarpnięcia, zdjęte paniką twarze, może nawet mnie to śmieszy. Do czasu. Nagle orientuję się, że w głowie zaczynają mnożyć mi się dziwne myśli, których nigdy nie miałam, czuję nagle, jak swędzi mnie (choć „mnie” to już za dużo powiedziane) nos małej Koreanki po lewej, a w moim, a raczej: naszym żołądku przewala się wielka porcja kimchi, które zjadła przed chwilą. Tymczasem jakiś staruszek wbija w moje udo strzykawkę z insuliną ręką młodej dziewczyny z matą do jogi; ktoś z odrazą łapie się na wspomnianiu jej pierwszego razu, a jeszcze inny drapie się pod naszą wspólną pachą. Moja tożsamość, moja ukochana kolekcja bzdur, tak skwapliwie poskładana ze wspomnień, myśli, śmieci, gustów, obsesji, przykrości zostaje wchłonięta, zassana, rozproszona. Rozpierzcha się, rozpełza, rozplywa w oceanie innych...

Dorota Masłowska, *Kochanie, zabiłam nasze koty* (2012)

2.

Pieśń trzydziesta trzecia (Odyseja)

Długa droga do domu. Zakłęty podróżny
wraca po spróbowaniu siedmiu eliksirów,
metalową kolejką na Opole Główne,
jakby minęły wieki; a minęła chwila.

5 Wszystko jakieś nieswoje. Do znajomej dziurki
klucz, dotąd niezawodny, nie chce dzisiaj wchodzić,
na drzwiach inne nazwisko i inne rachunki
płacą za inne światło nowi lokatorzy.

10 W świętych miejscach parkingi, adresy fałszywe,
pod wskazanym numerem zgłasza się kobieta,
lecz pani, której szukał, już tam nie przebywa,
proszę dzwonić w sobotę, będzie nowy przetarg.

15 Sąsiedzi nieobecni, w słyszanych rozmowach
brak jednego pierwiastka, który wszystko trzymał,
i w całym wielkim mieście już nie ma nikogo,
kto by jego rodziców mógł jeszcze wspominać.

20 Nad dachami konfuzja, litościwa zima
spuszcza śnieżne zasłony, zadymkę, zawieję,
i wspomniany podróżny, stwierdziwszy w witrach
brak swojego odbicia, wie, że nie istnieje.

Tomasz Różycki, *Świat i Antyświat* (2003)
